



VERBA VERITATIS

Spis treści

Bitwa Warszawska 1920 r.	str. 3
Żołnierze Armii Krajowej - pokolenie ludzi niezwykłych	str. 5
Czy Moskwa mogła pozostać polska?	str. 9
Zbrodnia w Koniuchach. Historia niepoprawna politycznie	str. 13

INSTYTUT DO WALKI Z ANTYPOLONIZMEM



PANEL PRAWNY

Interaktywny panel prawny pozwalający na zgłaszanie przejawów antypolonizmu w Polsce i na Świecie.
Interwencje prawne polubowne i sądowe.

RZECZNIK DS. WALKI Z ANTYPOLONIZMEM

Rzecznik relacjonujący Państwu działania podjęte przez Instytut oraz podejmujący interwencje dziennikarskie.



MAGAZYNY MATERIAŁY EDUKACYJNE KONFERENCJE SEMINARIA

Cykliczne wydarzenia oraz materiały prasowe i audiowizualne o charakterze edukacyjno-prewencyjnym.

KLUBY VERBA VERITATIS

Struktury polskich patriotów, zarówno w Polsce jak i poza granicami kraju, pozwalające na szersze działania Instytutu.



Bitwa Warszawska 1920 r.

Omawiając wydarzenia rozgrywające się w przetomowym – nie tylko dla historii Polski, ale i całej Europy – roku 1920, koncentrujemy się głównie na losach ojczyzny, oceniamy rolę poszczególnych dowódców, czy analizujemy czynniki, które przyczyniły się do glorii rodzimego oręża. Rzadko jednak spoglądamy na pobitwą sytuację naszego przeciwnika, któremu klęska naprawdę mocno dała się we znaki. I to na długie lata...

Miliony „krasnoarmiejców”, zmierzających ku Zachodowi, musiało zawrócić ku sowieckiej Rosji. Pomimo liczebnej przewagi wojska, rzuconego na front, nieudolne i buńczuczne dowództwo, operujące siłami w myśl zasad „ilość, nie jakość” i „byle do przodu”, nie wykorzystало tego atutu. Polskie zwycięstwo było możliwe również dzięki czynnikom pozamilitarnym – złamaniu szyfrów i nastuchowi, jaki prowadzili nasi rodacy (dzięki czemu znali plany Armii Czerwonej), a także samowolce niektórych „czerwonych” dowódców (głównie Stalina), którzy zignorowali rozkaz przerzucenia części swoich sił spod Lwowa na północ, celem „zapełnienia” luki między nacierającymi czerwonoarmistami. Duże znaczenie miała tu umiejętność wykorzystania tego faktu przez polskich dowódców (m.in. Tadeusza Jordana – Rozwadowskiego). Uderzenie Polaków w tę „achillesową piętę” (czyli wyrwę między liniami wroga) ostatecznie przekreśliło leninowski plan rozprzestrzenia „światowego pożaru rewolucji”.

Po klęsce pod Warszawą Sowieci zmuszeni byli do zredukowania liczebności Armii Czerwonej. W Kraju Rad pogłębiał się kryzys, a tak liczne (ponad pięciomilionowe!) „rewolucyjne wojska” stanowiły ogromny balast dla zrujnowanej tzw. „wojennym komunizmem” gospodarki. Zarówno



lekki, jak i – a może przede wszystkim – ciężki przemysł znajdowały się w opłakanym stanie. Ponadto komuniści mieli wielki problem z lawiną chłopskich buntów i protestów, wywołanych wciąż rosnącymi kontrybucjami na rzecz państwa. Także w miastach nastroje nie były lepsze. Latem 1921 roku do walki ze zbuntowanymi „bandami” odkomenderowano blisko 200 tys. czerwonoarmistów, którzy powinni zostać zdemobilizowani. Niepokoje na wsiach i w miastach były brutalnie ukrócone, jednak niezadowolenie społeczne i tak się szerzyło. Tak zwane „chłopskie nastroje”, szczególnie po wojnie polsko-bolszewickiej, zaczęły przenikać w szeregi Armii Czerwonej. Według oceny prof. Bogdana Musiata, zawartej w książce Na zachód po trupie Polski, a wynikającej z analizy słabo zbadanych przez zachodnich historyków rosyjskich archiwów, sytuacja była wręcz tragiczna: „Koszary niszczą (...) przeżarte rdzą dachy, przeciekają, niszcząc ściany, sufity (...) Ramy okien są zgniłe, brakuje szyb, ustępy przepiętione, nie ma prądu, wszędzie mrok, wilgoć i ruina (...)”. W Raplocie Zarządu Politycznego Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki z 1924 r. czytamy: „brak opatu, chłód w koszarach jest zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym (...)”

W Wielu oddziałach temperatura w koszarach nie przekracza 10 stopni, nie brak miejsc, gdzie temperatura wynosi od 1 do 5 stopni (...) W niejednym oddziale czerwonoarmiści wyskakują w nocy ze swoich łóżek i biegną w koszarach, żeby się rozgrzać". W 1923 roku, ze względu na stan koszar, 55 procent żołnierzy mieszkało poza nimi – w barakach, prywatnych domach czy wiejskich chałupach. Powszechnie brakowało ciepłych mundurów i obuwia. Na porządku dziennym były meldunki, takie jak ten, który napłynął z polsko-sowieckiej granicy, wysłany przez z 3 pułku 1. Dywizji Pogranicza: „polscy żołnierze wykpiwają czerwonoarmistów z powodu braku butów i mundurów, obrażają ich i nazywają włóczęgami". Nie dało się jednak zaradzić tej sytuacji, skoro po trzech tygodniach nadszedł kolejny meldunek: „Czerwonoarmiści z 3. pułku 1. Dywizji żebrzą u obcokrajowców na węzle łączności naszej i polskiej kolei. Bosi i obdarci żołnierze jawią się jako niezdyscyplinowani, obcokrajowcy fotografują ich i wierzą, iż tak wygląda cała Armia Czerwona". Meldunki z innych okręgów wojskowych potwierdzały ciągłe braki w podstawowym żołnierskim ekwipunku (np. w Piotrogrodzkim OW 22 procent żołnierzy nie miało mundurów). Nie brakowało także raportów o kumoterstwie oraz pijaństwie kadry dowódczej. Wszystkie te zjawiska obniżały, i tak niskie po przegranej Bitwie Warszawskiej, morale. W pierwszej połowie lat dwudziestych lawinowo wzrosła także w Armii Czerwonej liczba samobójstw, szczególnie wśród oficerów niższego i średniego szczebla. Nastroje poprawiły się nieco w 1923 r., gdy władza sowiecka dostrzegła możliwość „eksportu” rewolucji do owładniętych społecznymi niepokojami Niemiec. Na drodze do udzielenia im wsparcia stała jednak Polska. Podekscytowani członkowie politbiura próbowali przedsięwziąć wszelkie możliwe kroki, by nawiązać terytorialną łączność z zachodnim sąsiadem naszego kraju. Rozważano nawet kolejną agresję na Polskę, jednak stan Armii Czerwonej, a także niedawna klęska w starciu z „białopolakami”, hamowały takie pomysły. Równoległe do wzmacniania wojsk przy granicy z Polską, starano się skłonić nasz rząd do wydania pozwolenia na tranzyt przez terytorium RP towarów (żywności i broni) oraz ludzi do Niemiec. Rządowi polskiemu zaoferowano „30 milionów rubli w złocie, które miały być uiszczone w formie kontrybucji po układzie ryskim” oraz „swobodę ruchu w Prusach Wschodnich” (co należy rozumieć jako oferta „oddania” tych ziem Polsce). Oczywiście, gdyby rewolucja w Niemczech wybuchła po myśli komunistów, a wsparcie z Rosji rozstrzygnęło jej wynik, losy okrażonej przez „czerwoną zarazę” Rzeczypospolitej byłyby przesądzone. Poseł sowiecki Grigorij Biessiedowski bez ogródek wspominał po latach, że gdyby Polacy zgodzili się na ten układ, po ustabilizowaniu się sytuacji w sowieckich Niemczech Sowieckich, przyłączone do naszego kraju Prusy „stałyby się kolebką niemieckiej zemsty”. Państwo Lenina, zapóźnione gospodarczo i odseparowane od Europy, pilnie potrzebowało natychmiastowego doinwestowania. Chodziło zarówno o kapitał, potrzebny do rozbudowania własnego przemysłu, jak i o zdobycie wykwalifikowanej siły roboczej oraz dostęp do nowoczesnych technologii. Wszystko to mogło dostać z Niemiec. Nie wykonano jednak żadnych zdecydowanych ruchów, a słabość Komunistycznej Partii Niemiec oraz stopniowe uspokojenie nastrojów za naszą zachodnią granicą zmusiły radzieckie władze do porzucenia marzeń komunistów o zespoleniu ZSRS z „sowieckimi” Niemcami...

Żołnierze Armii Krajowej – pokolenie ludzi niezwykłych.



Czym dla Pana jest Armia Krajowa? Takie pytanie padło w jednym z wywiadów z mjr. Bogusławem Nizieńskim w roku 2019. Odpowiedź nie mogła zaskoczyć. „Armia Krajowa – mówi major – to wielka sprawa! ” I po chwili dodaje. „To bój o wielką i niepodległą Polskę, bój, w którym ginęli najwspanialszy synowie i córki narodu polskiego! Takiej świętości się nie zapomina!”

Dziś, pisząc te słowa powinienem przypomnieć czytelnikowi, że nasi obecni kombatanci przed rokiem 1939 w zdecydowanej większości byli bardzo młodymi ludźmi, a nawet dziećmi. Niewielu już pozostało tych, którzy w okresie konspiracji byli osobami w pełni dojrzałymi. Tamci, bohaterowie tego artykułu, już dawno odeszli na wieczną wartę, do przyjaciół niedoli z okresu 1939-1945, czy drugiej konspiracji, tym razem walczącej z Sowietami i rodzimymi komunistycznymi zdrajcami.

Źródeł ich niezłomnej postawy należy szukać już w okresie międzywojnia, kiedy większość z nich się rodziła i zaczynała szkolną edukację. O kształtowanie postaw patriotycznych dbali rodzice dzisiejszych kombatantów, a także szkoła i harcerstwo. W rozmowie z jednym z nich usłyszałem o morzu polskich flag podczas pogrzebu Marszałka Piłsudskiego i jakie ogromne wrażenie zrobiło to na nim, wówczas jeszcze dziecku. Rodzice pokolenia urodzonego po 1918 roku pamiętali czasy, kiedy Polski nie było na mapie Europy, znali tę sytuację z własnego życia. Nie wychowaliby w ten sposób swoich dzieci gdyby wybrali moralną pustkę, jaką serwuje nam dzisiejsza liberalna lewica, a wówczas propagował komunizm czy socjalizm. Dwa pokolenia połączone ze sobą doświadczeniami lat minionych, okresu zaborów i powstania państwa polskiego, już dwa lata po odzyskaniu niepodległości musiały znowu stanąć do walki. A każdy z powstańców warszawskich, z którym się zetknąłem, podkreślał, że jego patriotyzm kształtował się właśnie w domu.

Ból przegranej wojny roku 1939 spowodował w społeczeństwie potrzebę pielęgnowania polskości, która ponownie, jak w okresie zaborów, zeszła do podziemia. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać konspiracyjne komórki. Podziemne harcerstwo powstało już w październiku 1939 roku, miesiąc wcześniej powołano Służbę Zwycięstwu Polski, zastąpioną potem przez Związek Walki Zbrojnej, który dążył do scalenia innych konspiracyjnych organizacji, ze szczególnym uwzględnieniem ich komórek wywiadowczych.

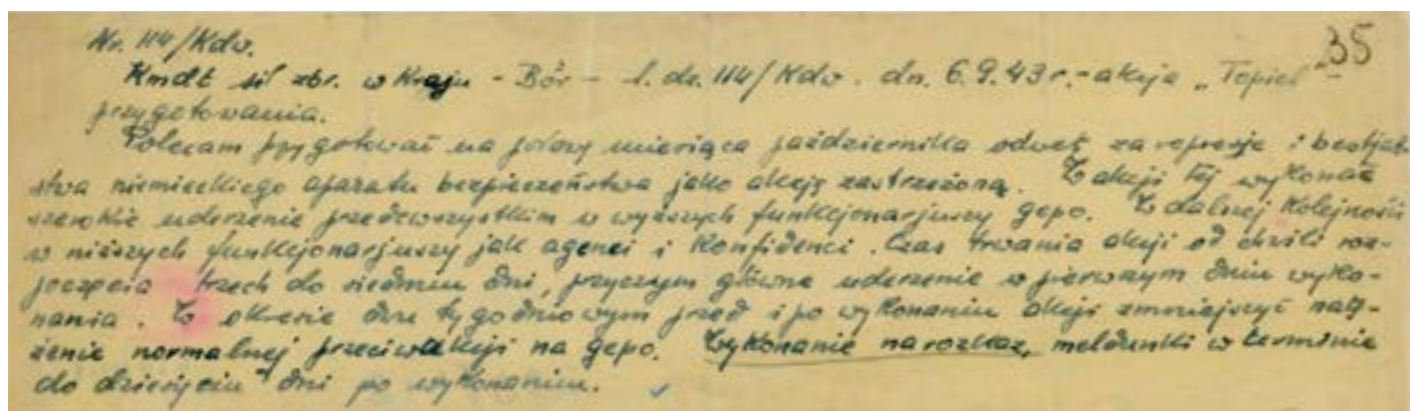
Po klęsce wrześniowej pion wywiadowczy praktycznie w całości został „zamrożony”. Powodem była m.in. ewakuacja Sztabu Głównego, co skutkowało brakiem łączności. Szybko jednak usiłowano odtworzyć struktury wywiadowcze. Wiele organizacji konspiracyjnych, stawiających sobie za cel walkę z okupantem, dysponowało własnym wywiadem ofensywnym i kontrwywiadem. Późniejszy proces wchłaniania tych formacji przez ZWZ-AK pozwolił wykorzystać agenturę już pod wspólnym znakiem Armii Krajowej. Proces ów nie przebiegał wszakże ani łatwo, ani szybko. Konspiratorzy licznych organizacji różnili się w poglądach, choć z czasem większość z nich uznała AK za główną siłę w strukturach konspiracyjnego państwa. Przykładem będzie tu stricte wywiadowcza organizacja „Muszkieterów” oraz powstałe w 1942 roku Narodowe Siły Zbrojne, w części wchłonięte przez AK.

W opracowaniach historycznych często zapomina się o roli wywiadu, szczególnie niedoce-

niany jest wywiad harcnerski (WISS), a to właśnie ta komórka prawdopodobnie dostarczała gros informacji przekazywanych różnego szczebla dowództwom AK. Wszyscy moi rozmówcy w czasie konspiracji byli „Zawiszakami” i jednym z ich „obowiązków” była obserwacja ruchów niemieckich wojsk. Informacje te wędrowały następnie wyżej, brakuje jednak rzetelnych opracowań zastug harcnerskiego wywiadu.

Informacje wywiadowcze często wykorzystywano w działaniach dywersyjnych grup bojowych. Zamach na Kutscherę czy akcji pod Arsenalem nie powiodłyby się, gdyby nie mrówcza praca wywiadowcza.

Oddziały Dywersji Bojowej ulokowane były zarówno w KG AK, jak i na niższym szczeblu armii. W Warszawie ich oznaczeniem kodowym był numer linii tramwajowej, przebiegającej przez dzielnicę, gdzie funkcjonował dany oddział, stąd np. ODB - 18 oznaczał warszawską Ochotę, bowiem przez tę dzielnicę przebiegała linia nr 18. Historia tego oddziału jest mało znana, a szkoda.



Zdjęcie dzięki uprzejmości Archiwum Akt Nowych

Oddział dywersji bojowej IV Obwodu Ochota ODB 18, lub po prostu „osiemnastka”, działał w obrębie Tajnej Organizacji Wojskowej, współpracującej z ZWZ¹. Dzielnica pozostawała także obszarem działania oddziału ppor. Zdzisława Zajdlera „Żbika”². W dwóch swoich książkach, J.K. Wroniszewski pisze, że pewne „ślady pozwalają na przypuszczenie, że około połowy roku 1942 działała już w obwodzie AK wydzielona grupa bojowa, której organizatorem był być może por. Żółtowski, a dowódcą ppor. Stefan Rutkowski ps. Kazimierz”³. August Jaszczuk w oświadczeniu z 7 marca 1957 roku zaznacza, że Rutkowski „należał do organizacji podziemnej AK z przydziałem do [Dywersji Bojowej] Ochota”⁴. W sierpniu 1942 roku Rutkowski został aresztowany przez gestapo i w wyniku brutalnego śledztwa zmarł.

Tomasz Strzembosz oraz Józef Kazimierz Wroniszewski datują powstanie oddziału, powszechnie znanego jako ODB 18, na koniec roku 1942 lub początek 1943. Natomiast Hanna Rybicka w swym opracowaniu pisze, że w połowie roku 1943 oddział jeszcze nie istniał i powołuje się na dokument Kedywu, datowany na 10 czerwca 1943 roku⁵, gdzie nie

wymienia się tego oddziału w strukturze organizacji. Na podstawie dokumentów Kedywu OW AK badaczka ustaliła, że „wiarygodne informacje o oddziale i jego dowódcy” pochodzą z czwartego kwartału 1943 roku, a dokładnie z listopada i grudnia tego roku. Jeśli chodzi o hierarchię służbową, oddział podlegał zarówno Komendantowi IV Obwodu Ochota, jak i szefowi Kedywu OW. Ta dwuwładza nad oddziałem utrudnia ustalenie wszystkich akcji ODB 18 – H. Rybicka wskazuje na relacje Jaszczuka z działaniami nie ujętych w dokumentach Kedywu, a więc prawdopodobnie zleconych przez szefa IV Obwodu.

Dowódcą oddziału został por. rez. inż. August Jaszczuk „Stary”, „Groźny”, a jego zastępcą od drugiej połowy roku 1943 był por. Jerzy Wiszniowski „Wisz”. Oddział w sile plutonu podzielono na trzy grupy (zespoły bojowe) D1, D2, D3. Jak czytamy w leksykonie „Warszawa Walczy 1939-1945”⁶ oddział od października 1943 do lipca 1944 wykonał 20 akcji bojowych, w tym siedem egzekucji.

W książce Ochota 1944 J.K. Wroniszewskiego⁷ czytamy, że „oddział nie bierze udziału w powstaniu na Ochocie, ponieważ odkomenderowany został do dyspozycji dowództwa okręgu”. Klóci się to z opisem zawartym w opracowaniu tego samego autora z książki IV obwód AK Ochota okręg Warszawa⁸ w której znajduje się zestawienie oddziałów Ochoty. W pkt.12 widzimy następujący zapis: „ODB 18 (przed 1 VIII zużyty)”, co koresponduje z zapisem zawartym w leksykonie pt. „Warszawa Walczy 1939-1945”⁹, w którym napisano, że wskutek poniesionych strat osobowych i utraty amunicji i broni, oraz dekonspiracji magazynów latem 1944, oddział utracił zdolność bojową. Hanna Rybicka w swoim opracowaniu podaje, że w powstaniu walczyli nieliczni żołnierze DB 18¹⁰. Również Henryk Witkowski jest zdania, że po stratach osobowych jak i uzbrojenia „oddział DB-18 został zużyty jako jednostka bojowa”¹¹. Według Witkowskiego, do lipca 1944 roku z oddziału odeszli dowódcy: pchor. Jahn (przeniósł się do ppłk. Jana Szypowskiego „Leśnika”), Edmund Wojciszewski (wstąpił do wywiadu AK¹²), oraz dowódca D3 wachm. S. Kolwicz (zabrany wraz z kilkoma innymi osobami przez Wojciszewskiego)¹³.

Warta przypomnienia jest też powstańcza historia Oddziałów Szturmowych i Ostonowe. Jednym z nich był OS – V, czyli Oddział Specjalny V Rejonu (Mokotów), który jako oddział ostony Komendy Obwodu wielkim poświęceniem realizował swoje zadania. Kompanię utworzono tuż przed wybuchem powstańczego zrywu i oddana pod dowództwo porucznika szwoleżerów Michała Byliny. Stan osobowy w 1 sierpnia 1944 stanowiło 10 oficerów i ok. 90 podchorążych, w tym żołnierzy zgrupowanych w trzech plutonach:

1 J.K. Wroniszewski, Ochota 1939-1945, Wydawnictwo MON, Warszawa 1976, s. 307.

2 Ibidem.

3 Ibidem, s.308; J.K. Wroniszewski, IV Obwód AK Ochota, MON, Warszawa 1976, s.70.

4 J.K. Wroniszewski, Ochota 1939-1945, op. cit., s. 308.

5 Pismo z 10.06.1943 r. [w:] H. Rybicka [red.], Obwodowe oddziały DB okręgu Warszawa – dokumenty warszawskiego Kedywu z lat 1943-1945, s. 177.

6 K. Komorowski, Warszawa Walczy 1939-1945, Bellona, Warszawa 2015, s. 183. W notatce Andrzeja Chmielarza nt. oddziału jako źródło opracowania wskazuje się: T. Strzembosz Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944, PWN, Warszawa 1979.

7 J.K. Wroniszewski, Ochota 1944, Wydawnictwo MON, Warszawa 1970, s. 41.

8 J.K. Wroniszewski, IV Obwód AK Ochota, op. cit., s. 171.

9 K. Komorowski, Warszawa Walczy 1939-1945, op. cit., s. 183.

10 Obwodowe oddziały DB okręgu Warszawa – dokumenty warszawskiego Kedywu z lat 1943-1945, op. cit. s. 122.

11 H. Witkowski, Kedyw Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej 1943 – 1944, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1984, s. 128.

12 Edmund Wojciszewski „Wydra”, korzystając ze znajomości w czerwcu 1943 roku wszedł w skład oddziału ulokowanego przy KG AK „Osjan”. Brał udział w wielu akcjach tej jednostki - do czasu ujawnienia w maju 1944 roku przynależności do obu oddziałów. Wycofał się z Kedywu KG na rzecz ODB18, gdzie służył do czerwca 1944 roku, a następnie podjął służbę w wywiadzie AK. Pisze o tym T. Strzembosz, Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944, op. cit., s. 286.

13 H. Witkowski Kedyw Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej 1943 – 1944, op. cit., s. 128.

Pluton I (OS V/1) był Oddziałem Dywersji Bojowej V Obwodu Warszawskiego Kedywu, pod dowództwem Tadeusza Jaegermana „Klimka”, który po zranieniu dowódcy kompanii przejął jego obowiązki.

Pluton II (OS V/2) był harcerskim plutonem Grup Szturmowych, dowodzonym przez odde-legowanego z „Zośki” Czesława Janusza Klimka „Janusza”.

Pluton III (OS V/3) został utworzony z żołnierzy V Obwodu. Dowodził nim ppor. Jerzy Umiński „Zbroja”.

1 września 1944 r. do kompanii dołączyła drużyna Dywersji Bojowej nr 758, tworząc **Pluton IV (OS V/4)**, dowodzony przez Janusza Kustowskiego „Dżemsa”. W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1944 r. drużyna Kustowskiego przeprawiła się przez Wisłę, eskortując ok 16 osób (była to młodzież z Grochowa). Oddział swój rodowód wywodził z VII Obwodu „Obroza”, 3 Rejonu „Dęby” (Rembertów), plutonu 758.

Według Tomasza Strzembosza¹⁴ polskie podziemie realizowało wiele akcji o charakterze dywersyjnym czy likwidacyjnym. Na szczególną uwagę zasługuje jedna z nich, zdaniem Strzembosza inspirowana przez jedną z komórek brytyjskiego sztabu o kryptonimie „Miesiąc Szczurów”¹⁵, która na obszarze polskim otrzymała kryptonim „Topiel”. Była to intensywna (choć nie znamy dokładnej liczby osób objętych represjami podziemia) akcja likwidacyjna, wymierzona w sieć niemieckich konfidentów. Akcje likwidacyjne charakteryzowały się pewnymi procedurami, których należało dotrzymać. Polegało to na wytropieniu właściwej osoby, upewnieniu się co do jej tożsamości, by nie doszło do pomyłki, co uważano za wysoce niebezpieczne, oraz zapewnieniu bezpieczeństwa oddziałowi realizującemu zadanie. Informacje przekazane przez kontrwywiad uznawano za informacje wstępne, które należy doprecyzować. Według raportu z 6 lutego 1944 roku, jak podaje T. Strzembosz, dowódca Kedywu OW, ze zleconych mu dwudziestu czterech likwidacji, wykonał zaledwie pięć, a kolejnych pięć osób poddał rozpracowaniu.

Opisy bohaterskich zachowań żołnierzy Armii Krajowej, czy formalnie wchodzących w jej struktury Szarych Szeregów, można by mnożyć. Takie wychowanie pokolenie to wyniosło z rodziny i szkoły. Okres okupacji zjednoczył polskie społeczeństwo przeciwko niemieckiemu najeźdźcy i jego okrucieństwu. Przynależność do Armii Krajowej i powszechny opór wynikały z woli walki, patriotyzmu i poczucia braterstwa.

¹⁴ T. Strzembosz, Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944. PWN, Warszawa 1983.

¹⁵ Ibidem, s. 413.

Zachęcamy do rozwiązania
edukacyjnych krzyżówek Instytutu
na stronie
www.instytutverbaveritatis.pl

Czy Moskwa mogła pozostać polska?



29 października 1611 r. przez stołeczne Krakowskie Przedmieście przeszedł tryumfalny pochód. Na jego czele znajdował się hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski, zaś w karecie – zdetronizowany i uwięziony car Rosji Wasyl IV Szujski, wraz ze swoimi braćmi. Gdy pochód zakończył swój przejazd i dotarł do Zamku Królewskiego, hetman Stanisław Żółkiewski powierzył zakładników królowi Zygmuntowi III Wazie. I wtedy właśnie doszło do słynnego „Hołdu Szujskich”, znanego też jako „Hołd ruski”: „Car złożył polskiemu królowi pokłon do ziemi, całując czubki własnych palców, zaś jego brat Dymitr uderzył czołem w posadzkę, a najmłodszy książę Iwan trzykrotnie bił czołem w podłogę, zanosząc się płaczem”¹.

Droga do polskiego zwycięstwa w Moskwie nie należała jednak do prostych. Wbrew powszechnemu mniemaniu imponujące zwycięstwa wojsk Żółkiewskiego nie były jedynym kluczem do tego sukcesu. U podstaw wyprawy na Kreml, a wcześniej na Smoleńsk, leżała „wielka polityka”, rozbieżność interesów w obozie króla, oraz dwie różne wizje „polskiej” Rosji. Główny wewnętrzny konflikt, jaki nastąpił po rozpoczęciu wojny z Moskwą, miał miejsce między hetmanem Żółkiewskim a królem Zygmuntem III Wazą. Efektem dwóch różnych wizji przyszłości było – niestety – wypędzenie polskiej załogi z Kremla i spalenie zajętego wcześniej miasta.

Znany historyk, związany przed wojną z obozem narodowym, Wacław Sobieski we wstępie swojej książki Żółkiewski na Kremlu pisał: „Na początku wieku XVII, w chwili, gdy Rzplta była u szczytu swego rozwoju, zdawało się, że nastąpi unia Polski z Moskwą pod panowaniem dynastii Wazów polskich (...). Były to czasy pełne niezmiernej powagi i znaczenia dziejowego, był to moment, w którym Polsce zaświtała sposobność przeobrażenia się w mocarstwo światowe o rozmiarach niebywałych”². XVI wiek był okresem zmagania polsko-litewskich przeciwko swojemu wschodniemu sąsiadowi. Także początek wieku XVII nie przyniósł w tej kwestii zmiany. 27 maja 1606 roku wymordowano na ulicach Moskwy setki Polaków, zaś ocalali zostali wtrąceni przez cara Szujskiego do więzień (łącznie z królewskimi postami!). Wiadomość ta odbiła się szerokim echem w Rzeczypospolitej. Pierwsze polskie oddziały – złożone głównie z rokoszan, a więc „nieuznające” władzy polskiego króla – wyruszyły na Moskwę, by poprzeć starania drugiego Samozwańca o objęcie moskiewskiego tronu. Król polski początkowo nie mieszał się w to, zdawał sobie jednak sprawę, że konfrontacja z Moskwą jest nieunikniona. Punktem zwrotnym był rok 1608, gdy rokoszanin Janusz Radziwiłł „wszedł w porozumienie z carem Szujskim przeciw niemu (królowi Zygmuntowi III Wazie) i przeciw Samozwańcowi, wówczas przerażony tem [król] zdecydował się zażegnać tę burzę i na dwie strony zabezpieczyć się”³. I tak też się stało. Postowie królewscy podpisali rozejm z carem Szujskim, a z tajną misją do Samozwańca podążył wystannik królewski Jan Piotr Sapieha. Jednak już rok po zawarciu rozejmu (czyli w 1609 roku) Zygmunt III Waza wyruszył na wschód. Nie była to jednak wyprawa na Moskwę. Najzagorzalszymi stronnikami złamania rozejmu byli wpływowi Sapiehowie, którzy mieli własny żywotny

¹ Za: pl.wikipedia.org/wiki/Ho%C5%82d_Szujskich

² W. Sobieski, Żółkiewski na Kremlu, Gebethner i Wolff, Warszawa 1920, s.1-2.

³ Ibidem, s. 8.

interes w odzyskaniu swoich posiadłości, zajętych przez Moskali w 1513 roku. Kanclerza litewskiego Lwa Sapiehę podejrzewano nawet o „rozbudzenie ruchu Samozwańczego”, czy też o „wzbudzenie w królu niebываłych nadziei co do sukcesów w Moskwie”. Priorytetowym celem Sapiehów było odzyskanie utraconych włości i zajęcie Smoleńska oraz Siewierszczyzny. Polski król miał inne wielkie ambicje: planował zająć nie tylko Moskwę, lecz także Persję! Silne głosy poparcia płynęły ze Stolicy Apostolskiej. Ówczesny Papież Paweł V, chcąc „z góry zmobilizować wszystkich katolików w Polsce na tę wyprawę moskiewską, ogłosił na początku października 1609 jubileusz i odpust »dla powodzenia Najjaśniejszego Króla przeciwko schizmatykom«. Ponadto „okólnik zwiastujący ten odpust ukazał się z pieczęcią nuncjusza, a po kościołach Polski i Litwy nabożeństwa odbywały się przez kilka następnych miesięcy”⁴. W nocy Bożego Narodzenia papież pobłogosławił miecz i kapelusz, które nakazał przestać królowi polskiemu, czyniąc go od momentu podjęcia decyzji o wyprawie moskiewskiej „rycerzem Kościoła”. Misjonarskie hasła i plany „nawrócenia Moskali”, by przywrócić Moskwę katolicyzmowi były bardzo źle odbierane przez bojarów, przywiązanych do prawostawia. Warto zwrócić uwagę, że jeszcze w 1608 roku „odzywali się bojarzy moskiewscy do postów królewskich w Moskwie i pobudzali Lwa Sapiehę, aby ku Moskwie »podemknął się, żeby królewicza [Władysława] za pana wzięli«”⁵. Kwestia silnego „misjonarskiego” zaangażowania króla Zygmunta III Wazy i składane papieżowi obietnice, że wyprawa ma na celu przede wszystkim przywrócić Rzymowi Moskwę nie tylko poważnie zraziły Rosjan, ale też uczyniły bardzo trudnymi wszelkie ustępstwa na rzecz prawostawia. Stąd też znaczna część bojarów, która zazdrościła Rzeczypospolitej „złotej wolności szlacheckiej”, gotowa była na koronowanie raczej królewicza Władysława (choć ten w 1608 roku miał zaledwie 13 lat) niż jego ojca. Syn Zygmunta III Wazy był bowiem – ze względu na swój wiek – postrzegany jako osoba, którą można jeszcze odpowiednio ukształtować, przede wszystkim zaś skonwertować go na prawostawie. Główny konflikt pomiędzy moskiewskimi bojarami a polskim królem dotyczył więc osoby nowego władcy – Zygmunt III Waza chciał tronu dla siebie, czemu sprzeciwiali się bojarzy, którzy widzieli w roli króla jego młodego syna. Polski król zdawał sobie sprawę, że jeśli Władysław zostanie wychowany w duchu prawostawia, to z dużym prawdopodobieństwem największy wpływ na jego decyzje będą mieli moskiewscy doradcy. A na to Zygmunt III Waza jako gorliwy katolik i „misjonarz”, który poprzysiągł papieżowi odzyskanie Moskwy, nie mógł się zgodzić. Wacław Sobieski uważa także, że polski król skłaniał się raczej ku absolutyzmowi, stąd w jego planach nie leżało obdarowywanie podbitego narodu „złotą wolnością szlachecką”. W 1608 roku do Polski przyszła wiadomość o oblężeniu Moskwy przez oddziały Samozwańca, w których walczyło wielu polskich rokoszan. Uznano to za dobry moment na rozwiązanie kwestii moskiewskiej. Hetmana Żółkiewskiego nie trzeba było wcale długo przekonywać o konieczności wyprawy. W cytowanym przez Wacława Sobieskiego liście przyszłego tryumfatora spod Kłuszyna do Lwa Sapiehy z 20 października 1608 r. czytamy: „Jeśli chodzi o sprawiedliwość, słuszność, ta jest z naszej strony; choć to niektórym inaczej się zda, nie patrzyłbym ja na to, niech kto co chce mówi, byle jeno było dobrze Rzplitej”⁶. Wbrew powszechnemu mniemaniu, hetman nie był wcale zwolennikiem rozwiązań siłowych.

4 Ibidem, s. 21.

5 Ibidem, s. 14.

6 Ibidem, s. 31.

Powszechnie szanowany, dosyć tolerancyjny (pomimo, że był pobożny, religijny i „Jezuitom przyjazny”), chciał on zawojować Moskwę bezkrwawo – na drodze układów i porozumień. Dostrzegał także, że bojarzy nie są wcale przeciwni, by na moskiewskim tronie zasiadł car z dynastii Wazów – Władysław. Właśnie na tym tle Stanisław Żółkiewski poróżnił się z Zygmuntem III, który za wszelką cenę starał się odwlec, a w konsekwencji zablokować elekcję swojego syna. Konflikt ten był też, niestety, przyczynkiem do wygnania polskiej załogi z Kremla i objęcia władzy przez dynastię Romanowów.

Niewątpliwy wpływ na zainteresowanie Polaków sytuacją w Moskwie miało zamieszenie w kwestii dziedziczenia tamtejszego tronu. W 1598 r. wygasła dynastia Rurykowiczów, na co pierwsi zareagowali polscy rokoszanie (wcześniej domagający się detronizacji Zygmunta III Wazy), którzy popędzili na Moskwę z zamiarem ukoronowania na cara Dymitra Samozwańca. Jak pisze W. Sobieski „Zagadkowa postać [Dymitra Samozwańca] jest wymownym dowodem, do jakiego stopnia wówczas w Polsce budziły się prądy, pragnące wciągnąć Moskwę w obręb Rzeczypospolitej. – Nie mogąc znaleźć na to dróg legalnych, pędziły tam choćby szlakami awanturniczemi”⁷. Także część polskich panów, zwłaszcza kresowych, coraz bardziej interesowała się sytuacją na wschodzie. Wyrazem tego mogą być choćby zabiegi kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy, który w trakcie swojego poselstwa w latach 1600-1601, opracował z polecenia hetmana Zamoyskiego projekt unii. I choć został on odrzucony, to wywołał spory odzew, szczególnie w kręgach zainteresowanych tronem moskiewskim bojarów (wyrazem tego była np. wizyta u kniazia Adama Wiśniowieckiego człowieka podającego się za syna Iwana Groźnego i roszcącego sobie prawa do korony!). Był to początek starań części bojarów o pomoc w detronizacji uzurpatora moskiewskiego tronu Borysa Godunowa. Na taki obrót spraw król nie mógł już zareagować.

15 kwietnia 1604 roku władca przyjął na prywatnej audiencji Dymitra Samozwańca. W przeciągu kilku dni zdążył on złożyć wyznanie wiary katolickiej, obiecał nawrócić Moskwę na katolicyzm (i sprowadzić tam jezuitów), wspomóc Zygmunta w wysiłkach na rzecz odzyskania tronu szwedzkiego, a w końcu – ku szczególnemu zadowoleniu panów litewskich – odstąpić Rzeczypospolitej część ziemi smoleńskiej i siewierskiej (na których znajdowały się np. dawne majątki rodowe Sapiehów). Polakom udało się wprowadzić Samozwańca na Kreml. Razem z nim przybył zastęp polskiej szlachty w sile 2.500 koni oraz córka wojewody sandomierskiego Maryna Mniszchówna, z którą Dymitr wziął ślub. Choć okres wpływów polskich w Moskwie nie był długi to miał spektakularne skutki. Jak pisał Wacław Sobieski w „Historii Polski”: „Wszystko co polskie było tam modne. Z Polski na Kreml spieszyli kupcy, jezuiti, »arjanie«. Miano utworzyć na sposób polski senat, sądownictwo itp.”. Wszystko to spętało jednak na niczym. Po Moskwie zaczęły rozchodzić się wezwania do powstania przeciw Polakom. Nad ranem 27 maja zamieszki i niepokoje przerodziły się w prawdziwą rebelię. Na jej czele stanął Wasyl Szujski. Na ulicach Moskwy zginęły setki Polaków, a pozostałych car Szujski wtrącił do więzień.

Gdy król Zygmunt III wyruszał na wschód, pod Moskwą byli już rokoszanie wraz z drugim Samozwańcem. Rozpoczęło się oblężenie miasta, w którym panował nowy car, czyli Wasyl Szujski. Król nie spieszył się jednak, aby podbić Moskwę. W jego obozie skłaniano się ku temu, by „krucjatę” rozpocząć od zajęcia Smoleńska. I tu, pod tą twierdzą, król Zygmunt

7 W. Sobieski, Historia Polski, Zorza, Kraków 1930, s.177.

wraz z wiernymi sobie wojskami utknął na dobre. Kolejne szturmy nie przynosiły efektów. Na czele tego bezowocnego oblężenia stanął hetman Żółkiewski, pomimo że od początku był mu przeciwny. Czas mijał, a twierdza się nie poddawała. „Jako pod drugą Troją w mieszkanie długie fundują się” – wróżyli nieprzychylni wyprawie⁸. Żony wojaków narzekały, że mężowie nie wracają i pisaty listy, a senatorowie coraz bardziej powątpiewali w sens oblężenia. Król jednak wycofać się nie chciał. Z jednej strony chodziło o względy ambicjonalne, z drugiej zaś magnaci, zainteresowani odzyskaniem swoich majątków zapewniali go o rychłym sukcesie. Problem z decyzją o odstąpieniu od oblężenia Smoleńska miał też wymiar „honorowy”, wyruszający na Moskwę król musiałby bowiem „dogadać się” z ex-rokoszanami, którzy (jako wojska II Dymitra Samozwańca) stacjonowali pod Moskwą w sile ok. 7000 ludzi. Oznaczałoby to, że król skazany byłby na prośenie o pomoc „buntowników”, z którymi jeszcze niedawno walczył, gdyż nie chcieli zgodzić się na jego panowanie. Przypomnieć należy, że oblegający Moskwę ex-rokoszanie wcale nie chcieli wynieść na moskiewski tron Zygmunta III, którego uważali za swojego wroga. Hetman Żółkiewski, który – pomimo że podczas rokoszu walczył po stronie króla – cieszył się szacunkiem rokoszan, próbował namówić Zygmunta do „dialogu”. Jak pisał prof. Sobieski: „To też Żółkiewski z góry wybierając się na wyprawę, liczył na to i przypuszczał »o tamtem wojsku«, że wesprze króla, i akcentował, że król nie idzie przeciw tym wojskom ale »dla ichże dobrego« »i o ich też za ich przewagi nagrodzie dobrotliwie pomyśleć« zechce”⁹. Zabrakło jednak późniejszemu zwycięzcy spod Kłuszyna wsparcia w obozie króla. Jego pomysł krytykował zwłaszcza Lew Sapieha, który wciąż wierzył w powodzenie oblężenia Smoleńska i zanim nie zdobędzie tego miasta nie chciał iść na Moskwę. W końcu jednak Zygmunt III zgodził się wysłać część swojego wojska spod twierdzy smoleńskiej na pomoc siłom Dymitra Samozwańca II. Na jego czele stanął hetman Stanisław Żółkiewski. „W obozie pod Smoleńskiem oczekiwali rywale [przeciwnicy Żółkiewskiego i wyprawy na Moskwę] z zapartych tchem rezultatów tej wyprawy. Lew Sapieha – pesymista – zapowiadał mu los późniejszego Napoleona”¹⁰. Szybko jednak okazał się, że „sukces zamknął usta pozieleniałym z zazdrości rywalom. Nastąpił jeden z największych pogromów, jaki zadała Polska Moskwie: Kłuszyn!”¹¹.

Choć można powiedzieć, że po tym zwycięstwie (po stronie Rzeczypospolitej walczyło nieco ponad 6000 ludzi, w tym ok. 5600 husarzy, zaś po stronie cara Szujskiego od 25 do nawet 40 tys. piechoty i najemników!) drzwi Moskwy stanęły otworem, nie oznaczało to wcale końca polskich problemów. Kto powinien zostać koronowany? Pod uwagę brane były trzy osoby: II Dymitr Samozwaniec (który w momencie zwycięstwa pod Kłuszynem zaczął tracić na znaczeniu jako pretendent do tronu), król Zygmunt III Waza (na którego nie godzili się bojarzy), oraz jego syn Władysław (na którego regencję z kolei zgodzić się nie chciał ojciec). Starty się ze sobą także różne wizje zależności Moskwy od Rzeczypospolitej: Żółkiewski był zwolennikiem dobrowolnej unii, zaś król Zygmunt III chciał zaprowadzić bezwzględne i bezwarunkowe poddaństwo. Jako że król wciąż znajdował się pod Smoleńskiem, a hetman rezydował w Moskwie, to on właśnie prowadził pertraktacje z bojarami. „Już wówczas wydawano wyroki w imieniu cara Władysława, już w Moskwie

wybijano na monetach jego podobiznę”¹². Niestety, wizja hetmana nie znalazła posłuchu u króla. Tryumfalny pochód, idący 29 października 1611 roku warszawskim Krakowskim Przedmieściem, na czele którego kroczył zwycięzca spod Kłuszyna, z uwięzionymi braćmi Szujskimi jako jeńcami, był z pewnością wydarzeniem ważkim, przynoszącym chwałę polskiemu królowi, ale niestety, rok po Hołdzie Szujskich, 22 października 1612 r., polska załoga na Kremlu musiała się poddać i wycofać. „Bojarzy, na przekór Zygmuntowi III, wybrali carem syna metropolity rostowskiego Filareta Romanowa, którego Zygmunt III trzymał jako jeńca w zamku w Malborku”¹³. Nadaremno król polski próbował wysłać wojska z odsieczą załodze polskiej w Rosji. Nie pomogło także późniejsze postanie tam królewicza Władysława, którego poprzednio bojarzy chcieli osadzić na moskiewskim tronie. Choć nie powiodły się starania o moskiewski tron, w 1619 roku podpisano rozejm w Dywilinie, na mocy którego Moskwa pozostawiła Polsce Smoleńsk, siewierszczyznę i czernichowszczyznę, czyli ziemie zdobyte przez Zygmunta III. Od takich wydarzeń rozpoczynali swą władzę Romanowowie, późniejsi zaborcy Polski...

¹² W. Sobieski, Historia Polski, op. cit., s.181.

¹³ Ibidem, s. 182.



Zbrodnia w Koniuchach. Historia niepoprawna politycznie.



„Dawno minęły czasy, kiedy Polacy krzywdzili Żydów bez reakcji” – oświadczył nie tak dawno szef izraelskiego MSZ, Jair Lapid, komentując nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego, podpisaną przez prezydenta Andrzeja Dudę. Niestety, nie jest to pierwszy przypadek, kiedy Izrael, ustami swoich decydentów, oskarża Polaków o wyrządzenie krzywd „narodowi żydowskiemu” czy wręcz – o współudział w Holocaulście. Taki przekaz utrwalają także w kraju przez ćwierćwiecze „pedagogika wstydu”. Nic zatem dziwnego, że o takich wydarzeniach jak zbrodnia w Koniuchach, gdzie wśród oprawców Polaków byli żydowscy komuniści, mainstream wołał milczeć...

29 stycznia 1944 roku oddziały sowieckie przepuściły szturm na wieś Koniuchy (przedwojenny powiat lidzki), bezwzględnie mordując jej polskich mieszkańców. Należy przypomnieć, iż tereny te były w tym czasie okupowane przez III Rzeszę. Co zatem skłoniło komunistycz-

⁸ W. Sobieski, Żółkiewski na Kremlu, op. cit., s.50.

⁹ Ibidem, s. 55.

¹⁰ Ibidem, s. 110.

¹¹ Ibidem.

na partyzantkę, by rozprawić się z polskimi chłopami? I dlaczego tragedia w Koniuchach powinna zajmować szczególne miejsce w naszej świadomości i pamięci historycznej?

Wszystko rozpoczęło się wraz z zajęciem przez armię niemiecką Litwy, znajdującej się wcześniej w sowieckiej strefie okupacyjnej. Zgodnie ze strategią Moskwy na terenach zdobytych przez Wehrmacht organizowano podległą Kremlowi partyzantkę. Podobnie było zresztą w Polsce, gdzie jednym z pierwszych celów „PPRowskich skoczków” było stworzenie „masowej” organizacji bojowej (Gwardii Ludowej). Na terenie Litwy powstał więc Litewski Sztab Partyzancki, podległy znanemu przedwojennemu komuniście Anastasowi Sniecziowskiemu. Początkowo nie wykazywał on większej aktywności, ze względu na niewielkie zasoby ludzkie oraz nikłe uzbrojenie. Przełom (jeżeli można tak to nazwać) nastąpił dopiero pod koniec 1943 roku – oddziały partyzantki komunistycznej zasilono wtedy paruset Żydów, w większości zbiegów z kowieńskiego getta, choć i wtedy jeszcze promoskiewskie bandy (użycie tego słowa jest jak najbardziej uzasadnione!) nadal nie były chętne do pojęcia walki z niemieckim okupantem. Partyzantów powszechnie cechowało niskie morale, brak dyscypliny oraz przeszkolenia wojskowego. Dodatkowo, znaczna część komunistycznych bojowników (szczególnie uciekinierów z getta) nastawiona była po prostu wyłącznie na chęć przeżycia. Lotnictwo radzieckie nie dostarczało partyzantom żywności, musieli więc zdobywać ją we własnym zakresie (Moskwa „zalecała” zaopatrywanie się w żywność u działaczy lokalnych organizacji komsomolskich i partyjnych, których na tych terenach oczywiście nie było – sic!). Wszystkie te czynniki, a także fakt, że instrukcje z Moskwy dotyczyły głównie rozpracowywania lokalnego podziemia niepodległościowego, a nie walki z okupantem, wywoływały patologię, czyniąc z partyzantów zwykłych bandytów i maruderów. Taki stan rzeczy automatycznie powodował, że wymagające ciągłych dostaw żywności oddziały leśne zabierały ją chłopom. Oznaczało to dość brutalne najścia i konfiskatę zapasów jedzenia, nierzadko przeznaczonych na kontrybucję dla Niemców, za co mieszkańcy wsi byli przez okupanta srogo karani. Podobnie rzecz miała się w Polsce – w ostatnim numerze „Niepodległej” podawałem kilka przykładów meldunków organów PPP o takiej samej działalności rodzimej Gwardii Ludowej. Nietrudno się domyślić, że po pewnym czasie nękanie przez partyzantów chłopów postanowili się bronić. Na pomoc policji nie mogli liczyć – była ona na tych terenach za słaba. Okupant niemiecki dawał natomiast ciche przyzwolenie na zbrojenie się chłopów i tworzenie lokalnych stacjonarnych oddziałów samoobrony. Jeden z nich powstał właśnie we wsi Koniuchy, w której okolicy „czerwoni partyzanci” po raz pierwszy pojawili się prawdopodobnie już około wiosny 1943 r. Napady na gospodarstwa zaczęły się nasilać wraz ze stopniowym wzrostem liczebności leśnych oddziałów, które żądały od rolników coraz większej „kontrybucji”. Notorycznie nękanie i ograbianie z resztek swojego i tak skromnego mienia chłopów zorganizowali więc oddział samoobrony. Wieśniacy, uzbrojeni w różnego rodzaju nieliczną broń, stworzyli nocne warty, mające odstraszać czerwonych bandytów. Nieudane napady grup sowiecko-żydowskich wywołały z kolei wściekłość dowództwa komunistycznej „partyzantki”, zwłaszcza, że była ona dodatkowo nękana przez lokalne formacje Armii Krajowej. Jeszcze zanim zapadała ostateczna decyzja o wzięciu odwetu na mieszkańcach Koniuchów, przewodniczący lokalnej samoobrony Władysław Woronis dostawał listy z pogroźkami. Prawdopodobnie jednak, nawet gdyby chłopcy złożyli broń i tak nie uniknęliby zemsty partyzantów.

Ponieważ pogroźki nie odniosły skutku, dowództwo sowieckiej partyzantki podjęło decyzję o pacyfikacji wsi Koniuchy. Był to de facto wyrok na jej mieszkańców. Jak wspomina jeden z napastników – Chaim Lazar – „Sztab Brygady zdecydował zrównać Koniuchy z ziemią. Pewnego wieczoru 120 najlepszych partyzantów ze wszystkich obozów, uzbrojonych w najlepszą broń, wyruszyło w stronę tej wsi. Między nimi było około 50 Żydów, którymi dowodził Jakub Prenner. O północy dotarli w okolice wioski i zajęli pozycje wyjściowe. Mieli rozkaz, by nie darować nikomu życia. Nawet bydło i nierogacizna miały być wybite, a wszelka własność spalona¹. Atak nastąpił ok. 6 rano, gdy prawie wszyscy mieszkańcy spalili w swoich domach. Historyk Piotr Gontarczyk przytacza jeden z meldunków PPP: „ (...) po otoczeniu wieś podpalono. Do uciekających mieszkańców strzelano. Ujętych, tak dorosłych jak i dzieci, żywcem rzucano do ognia. Wynik: 34 zabitych, 14 rannych, ilości osób spalonych żywcem nie ustalono. Z 50 budynków pozostało tylko 4”. Ci, którzy przeżyli, zostali po wojnie oskarżeni przez władze komunistyczne o „zwalczanie żolnierzy Wojny Ojczyźnianej” (taki zarzut stawiał m.in. Władysław Woronis). W wielu kłamliwych relacjach dawnych „partyzantów”, chwalili się oni „rozbiciem niemieckiego garnizonu stacjonującego w Koniuchach” (taki przekaz pochodził m.in. od Dimitrija Gelperna i Isaaca Kowalskiego). Prawda jest jednak inna. W artykule „Tragedia Koniuchów”² Gontarczyk zauważa, że gdy Polacy zainteresowali się masakrą w Koniuchach, strona żydowska zarzuciła im kierowanie się „motywami politycznymi”, a także, że „jeden z szanowanych naukowców izraelskich stwierdził, że Polacy, zamiast zajmować się tą kwestią, powinni badać pogromy na Żydach, jakich sami się dopuszczali”. Mowa tu o profesorze Dovie Lewinie, który był w przeszłości członkiem sowieckiego oddziału podlegającego Litewskiemu Sztabowi Partyzanckiemu...

1 Ch. Lazar, Destruction and Resistance, Shengold Publishers, Nowy Jork 1985 s. 174.

2 P. Gontarczyk, „Tragedia Koniuchów”, „Niezależna Polska”, nr 1/ 2006.

DOŁĄCZ DO NAS!

Współpraca między Instytutem a klubami umożliwia miejscowe monitorowanie przejawów antypolonizmu oraz kształtowanie i propagowanie postaw społecznych i patriotycznych!

WEJDŹ NA STRONĘ I WYŚLIJ ZGŁOSZENIE

WWW.INSTYTUTVERBAVERITATIS.PL



VERBA VERITATIS
INSTYTUT

DOŚĆ ANTYPOLONIZMU W POLSCE I NA ŚWIECIE!

JEŚLI JESTEŚ ŚWIADKIEM TAKICH ZDARZEŃ ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

www.institutverbaveritatis.pl



Verba Veritatis · Instytut do Walki z Antypolonizmem



@instytut_vv



Verba Veritatis

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.ms.gov.pl



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

Sfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości